

*2006/2007 – „Niebiescy” odzyskują miejsce w elicie, wygrywając w świetnym stylu rozgrywki II ligi.

Wielkie zmiany, sukces i feta

Przed rozpoczęciem sezonu w klubie doszło do rewolucji kadrowej. Trener Marek Wleciałowski rozstał się między innymi z Mariuszem Śrutwą i Krzysztofem Bizackim, dwoma znakomitymi napastnikami, z którymi utożsamiało się tysiące kibiców. "Mario", kapitan drużyny, miał wtedy 35 lat, a "Bizak" był dwa lata młodszy. Śrutwa nie był zachwycony decyzją szkoleniowca. Wiele osób krytykowało ten ruch, ale Wleciałowski nie obawiał się podjąć kontrowersyjnego wyboru. Miał też w tej kwestii poparcie głównego udziałowca spółki akcyjnej Ruch Chorzów Mariusza Klimka. - Podpisuję się obydwojema rękami pod decyzjami trenera Wleciałowskiego - stwierdził Klimek. Gdy chorzowianie trenowali na głównej płycie Stadionu Śląskiego (boisko w Chorzowie było remontowane) fani "Niebieskich" skandowali między innymi: "Nie ma Ruchu , bez Mariusza", czy "Mariusz Śrutwa K.S. Ruch".

"Sokół" z żelaznymi płucami

W letnich sparingach drużyna nie zachwycała. Opiekun zespołu nie był tym wcale zaskoczony. - Było to spowodowane tym, że pracowaliśmy głównie nad motoryką. Czekał nas sezon będzie dla nas jak maraton, a każde kolejne starcie będzie etapem w rywalizacji o ekstraklasę - przyznawał Wleciałowski.

Na Cichą przybył między innymi doświadczony pomocnik Tomasz Sokołowski, znany ze świetnego wyszkolenia technicznego, mocnych strzałów z dystansu oraz uniwersalności. Zawodnik, który miał w swoim CV mecze w reprezentacji narodowej (12 spotkań/1 bramka), czy mistrzostwo Polski z Legią, błyskawicznie zaaklimatyzował się na Górnym Śląsku. Miał żelazne płuca i był dobrym duchem walczącej o awans drużyny. - Chcę widzieć na boisku zespół wojowników, którzy zawsze dają z siebie wszystko. Trener Wleciałowski doskonale to rozumie. Przy wyborze składu nie kieruje się sympatiami, nazwiskami, tylko aktualną formą. Stworzył zespół i solidne zaplecze. Jest cała grupa doświadczonych zawodników, jak Wojtek Grzyb, Tomek Sokołowski, Grzegorz Bonk czy Gražvydas Mikulenas, którzy mogą być wzorem dla młodego piłkarza, bo ich umiejętności wciąż wyróżniałyby ich w ekstraklasie. Młodzi z kolei mają talent i chcą się uczyć - mówił na łamach "Gazety Wyborczej" Mariusz Klimek. Klub miał wtedy budżet wynoszący około 4 mln złotych.

Grzyb, Baran i inni

Po rundzie jesiennej nasz zespół plasował się na pierwszej pozycji, mając tyle samo punktów co Zawisza, ale bezpośredni mecz Ruch wygrał 2:0. Bydgoszczanie zresztą nie dotrwali do końca rozgrywek, wycofali się zimą 2007 roku. Opaskę kapitańską od początku sezonu miał Wojciech Grzyb, piłkarz, który nawet będąc graczem Odry Wodzisław, nie krył się z tym, że od bajtla kibicuje "Niebieskim". Dobrze spisywał się w obronie, zaliczył także sporo asyst. W pierwszej

rundzie wiele emocji wzbudziły takie starcia jak z Polonią w Warszawie, gdzie "Niebiescy" wygrali 4:3. Do stolicy przyjechało 400 fanów Ruchu, na boisku wyróżniali się Sokołowski i Litwin Mikulenas, a wynik zmieniał się jak w kalejdoskopie. Dwa gole zdobył Przemysław Łudziński, w tym w 84 minucie ustalił rezultat spotkania. - W środę urodziła mi się córka i dla niej dedykuję te bramki - przyznawał Łudziński. Chorzowianie łatwo rozprawili się ze Śląskiem Wrocław, wygrywając 3:0, dwa gole zdobył Piotr Ćwielong. O wygranej z Zawiszą już wspominaliśmy. Mogła być ona jeszcze bardziej efektowna, ale Marcin Klaczka nie wykorzystał karnego. Dobrze w tej rundzie spisywał się Grzegorz Baran, który rządził w drugiej linii. Zdarzały się jednak jesienią spotkania, o których piłkarze chcieli jak najszybciej zapomnieć. W październiku w Janikowie miejscowa Unia wygrała 4:0. Beniaminek był bezlitośny dla naszego zespołu, który plasował się wtedy na drugim miejscu w tabeli. Do dzisiaj ten mecz jest uznawany za jeden z najlepszych w historii klubu z Janikowa.

Wiosna nasza

Wiosną przy Cichej zrewanżowaliśmy się ambitnej Unii, wygrywając 3:1. Do siatki raz trafił Łudziński, a dwukrotnie Łukasz Janoszka, który zimą wrócił z wypożyczenia do Walki Zabrze. 20-letni syn Mariana Janoszki na drugoligowym froncie imponował ciągiem na bramkę i dobrą techniką. Ruch z łatwością sobie radził m. in. z Miedzią Legnica (3:1), czy Kmitą Zabierzów (3:0). W tym drugim spotkaniu dwie bramki zdobył Piotr Ćwielong, kolejny z młodych, zdolnych piłkarzy. "Pepe" miał wcześniej zimą sporo ofert z innych klubów, ale zdecydował się pozostać w ekipie Wleciałowskiego. W spotkaniu tym bramkę zdobył także Mikulenas. Litwin, który nazywany był przez kolegów z drużyny i kibiców "Miki", nie był tak skuteczny jak sezon wcześniej, ale fani nagradzali go brawami za ambicję i determinację. O tym, że chorzowianie mają bardzo dobrą pakę, świadczyły również starcia z drużynami z ekstraklasy. W 1/8 finału Pucharu Polski Ruch pokonał na własnym stadionie lidera rozgrywek Wisłę Kraków 2:1 i wyeliminował obrońców tytułu mistrzowskiego. Drużyna wcześniej rozgromiła Polonię Warszawa 6:0. W ćwierćfinale musiała niestety uznać wyższość Groclinu Grodzisk Wielkopolski, który wygrał 1:0. W drugiej lidze "Niebiescy" byli zdecydowanie lepsi od konkurencji. Zakończyli rozgrywki na pierwszym miejscu z 69 punktami, wyprzedzając drugą Jagiellonię o 6 punktów. Aż 21 spotkań zespół wygrał, 6 zremisował i 7 przegrał, mając bilans bramkowy 49:26.

Cygaro zwycięstwa

Na zakończenie rozgrywek chorzowianie pokonali u siebie aż 4:0 Podbeskidzie. Łupem bramkowym podzielił się Mikulenas, Michał Osiński, Remigiusz Jezierski i Łudziński. Po голу Jezierskiego on i piłkarze... zawiśli na poprzeczce bramki, prezentując oryginalną "cieszynkę". Po tym meczu piłkarze, trenerzy, kibice i działacze świętowali powrót Ruchu po czterech latach przerwy do ekstraklasy. Zawodnicy otrzymali dwa ogromne szampany, oblali się nimi, a później na specjalnie ustawionym podejściu prezentowali się kibicom. Sokołowski pojawił się na estradzie z cygarem w ustach i w kowbojskim kapeluszu. - To cygaro zwycięstwa - przekonywał z uśmiechem. Feta zakończyła się około 22 pokazem sztucznych ogni. - Zdobywałem już tytuły mistrzowskie, puchary, ale takiej fety jeszcze nigdy nie przeżyłem - przyznawał Mikulenas.

KSZ